

Pamiętnik Literacki 2015, 4, s. 259-263



## Pracując nad rękopisami Prusa

Anna Martuszevska

ANNA MARTUSZEWSKA Uniwersytet Gdański

**PRACUJĄC NAD RĘKOPISAMI PRUSA...**

Z początkiem moich prac nad rękopisami Bolesława Prusa było nieco podobnie – oczywiście *toutes proportions gardées* – jak z zabranieniem się autora *Placówki* do pracy nad problematyką kompozycji. Kiedy bowiem, wzięwszy się do pisania, stwierdził on, iż brakuje podręczników, które ułatwiałyby tę czynność – sam zaczął tworzyć coś w rodzaju takiego podręcznika, czyli notować swoje na ten temat przemyślenia, które dziś zwiemy *Notatkami o kompozycji*. Podobnie ja – kiedy zaczęłam pracować nad książką zatytułowaną później *Bolesława Prusa „prawidła” sztuki literackiej* (Gdańsk 2003), zorientowałam się, że podstawowe teksty autora *Lalki* dotyczące owych „prawideł” nadal istnieją tylko w postaci rękopisów. Obejrzałam je więc w warszawskiej czytelni biblioteki na Koszykowej (gdzie – nawiasem mówiąc – niesamowicie mimo ciepłej pory roku zmarzłam, a o nabyciu czegokolwiek ciepłego do picia na terenie biblioteki nie było w zamierzonych czasach lat dziewięćdziesiątych w ogóle mowy). Stwierdziłam, że notatki owe są olbrzymią kopalnią wiedzy o poglądach estetycznych (i nie tylko) pisarza, a poprzednie prace o estetyce Prusa prawie nigdy do nich nie sięgały, ponadto zaś – że istnieją zrobione z nich mikrofilmy. Sprowadziłam więc je do Gdańska. I wtedy dopiero – ponieważ w niedalekiej przyszłości miałam iść na emeryturę i szukałam jakiejś wypełniającej ten czas roboty – zabrałam się za przepisywanie Prusowskich notatek o kompozycji.

Wzięłam zatem do ręki podstawowe wskazówki edytorskie (o ile pamiętam – przede wszystkim te, które były zawarte w książce Konrada Górskiego *Sztuka edytorska: zarys teorii* (Warszawa 1956)), a także przyjrzałam się kilkunastu różnym wydaniom tekstów rękopiśmiennych. Początkowo przepisywałam teksty Prusa z mikrofilmów, co było bardzo niewygodne, gdyż musiałam to czynić z ekranu bibliotecznego czytnika, a – nie posiadając laptopa – dopiero w domu nanosić tekst na komputer (laptopy w latach dziewięćdziesiątych XX w. nie znajdowały się jeszcze w powszechnym użyciu, a ich ceny były dość wysokie). Nieco później przepisywałam te notatki z wydruków mikrofilmów, sporządzanych przeze mnie własnoręcznie na domowym komputerze jako odbitki z tychże filmów, mających w istocie postać odwracalną (jak slajdy), a wreszcie – z odbitek z mikrofilmów, wykonywanych przez specjalne urządzenie, specjalnie też płatnych. Dopiero na samym końcu porównywałam swój tekst z oryginałami. Zrobiłam więc wiele rzeczy, których wcześniej nie przewidywałam. Wystąpiłam także o grant na całość tej pracy, co zaowocowało zarówno oparciem mojej książki na bezpośrednich ujęciach samego pisarza, jak propozycją opublikowania fragmentów Prusowskich tekstów o kompozycji w wydawnictwie „Słowo/obraz terytoria”. Ponieważ sama wybierałam spośród notatek Prusa te, które uznałam za najbardziej interesujące i przydatne dla przyszłych badaczy (zwłaszcza badaczy literatury) i starałam się je brać w całości, nie przejmowałam się jakimiś tam skreśleniami w tekstach, tym bardziej iż założyłam, że skoro nie są to utwory poetyckie, nie skreślenia będą interesować tych badaczy, lecz tylko ostateczna wersja.

Wydawnictwo w zasadzie przyjęło to, co zrobiłam, postarało się też o dołączenie uproszczonych i lekko poprawionych rysunków Prusa, redagujący całość pan Piotr Sitkiewicz czasem uzupełniał niektóre moje opuszczenia czy poprawiał błędy. Pełen komfort!

Kiedy powierzono mi opracowanie pozostających nadal w rękopisach notatek twórczych Prusa w granie na nowe, krytyczne wydanie dzieł pisarza, poczułam się więc, z jednej strony, już trochę przygotowana, a z drugiej – puszczona na głębokie wody bez busoli. Co prawda, ja i koledzy mający zajmować się innymi dziełami twórczości Prusa otrzymaliśmy na zebraniu Komitetu Redakcyjnego różne wskazówki oraz polecenie posługiwania się wytycznymi zawartymi w książce prof. dr. Romana Lotha *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego* (Warszawa 2006), ale wskazówki owe były nadzwyczaj ogólne, nie dotyczyły też przeważnie pracy z rękopisami i w wielu wypadkach nie rozwiewały moich wątpliwości. Nikt bowiem nie postawił jasnych i konkretnych wymagań i np. nie powiedział, że trzeba notować każde skreślenie słów w rękopisie (do tej pory także zresztą nie wiem, czy również pojedynczych osobnych liter; a że nie ma potrzeby rozwijania znajdujących się w skreśleniach skrótów, dowiedziałam się dopiero ze sporządzonej przez ks. dr. Jacka Nowaka recenzji tomu 2 *Notatek twórczych*). Pytałyśmy się więc z panią dr Magdaleną Kreft np. o to, czy po Prusowskim skrócie części wyrazu stawiać kropkę (redakcja wydawnictwa „Słowo/obraz terytoria” nie nakazywała jej stawiać, ja jednak uważałam, że skoro Prus jej w tym wypadku używał, to należy). Komitet Redakcyjny edycji krytycznej dzieł pisarza polecił ją stawiać. Nawiasem mówiąc – do tej pory także nie wiem, czy znajdujący się w przypisie i objaśniany wyraz obcy powinien być pisany kursywą (jak wynikałoby z innych dyrektyw), czy też nie, jak również – czy w cytatach (znajdujących się tu np. we wstępie) konieczne trzeba notować i rozwijać wszelkie skreślenia przez Prusa pojedynczych wyrazów bądź ich części, choć znaki tych skreśleń i rozwinięcie opuszczeń tak bardzo utrudniają lekturę. Takich mniejszych i większych drobiazgów do wyjaśnienia znalazłoby się jeszcze co nieco...

W każdym razie przystąpiłyśmy z dr Magdaleną Kreft do roboty: ja do przepisywania tekstów i ich wstępnego objaśniania, a pani Kreft – do korygowania moich pomyłek i uzupełniania objaśnień. Robota ta była jednak o tyle tym razem łatwiejsza, że dysponowałyśmy (i dysponujemy nadal) zrobionymi za pieniądze z grantu skanami rękopisów, co daje możliwość daleko lepszej pracy niż obcowanie z mikrofilmami, gdyż skan można mieć na swoim komputerze tuż obok tekstu własnego, jego elementy da się dowolnie powiększać czy przestawiać, w dużej mierze więc znikają problemy z nieczytelnością tekstu (choć nie dotyczy to górnych czy dolnych indeksów, w zapiskach Prusa często rozlewających się na papierze)...

Na pierwszy ogień poszły tzw. *Notatki „lubelskie”*, które nastreczają szczególnych kłopotów nie tyle nawet z powodu treści biograficznej, ile dlatego, że młody Głowacki traktował brulion, w którym je zapisywał, jako swoistą *silva rerum*, czyli obok innych treści pojawiły się tu również problematyka matematyczna i geometryczna oraz obliczenia wymagające niesłychanie wiele cierpliwości przy przepisywaniu (dopiero w tej chwili, po uzyskaniu ekspertyzy prof. dr. hab. Lecha Gruszeckiego<sup>1</sup>, jest dla mnie jasne, że są to tylko rozwiązywane przez Głowackiego zadania z podręczników). *Notatki „lubelskie”* po przepisaniu, w którego trakcie pojawiały się także momenty radości (np. po rozszyfrowaniu przez panią dr Kreft kilkakrotnie przekreślonych notatek dotyczących życia intymnego młodego pamiętnikarza), zostały odesłane do Komitetu Redakcyjnego. Oczywiście w stanie jeszcze bardzo odbiegającym od doskonałości (np. zamiast rzeczowego wyjaśnienia niekiedy znajdowało się w wypadku osobliwości językowych tekstu Głowackiego słowo „sic!”, jedynie sygnalizujące odmienność formy czy wyrazu i właśnie na nie zwracające uwagę odbiorcy, a nie wyjaśniające owej osobliwości).

<sup>1</sup> Ekspertyza prof. dr. hab. Lecha Gruszeckiego została wystawiona specjalnie dla redakcji przygotowującej edycję krytyczną *Pism wszystkich Bolesława Prusa*. Zarówno ta ekspertyza, jak wszystkie dotyczące *Notatek „lubelskich”* recenzje, także wewnętrzne, są dostępne w archiwum projektu „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki w latach 2012–2017” (11H 11 024680).

Otrzymał napisanej przez prof. dr. hab. Józefa F. Fertę recenzji było jednak – użyje tu wyświechtanego porównania, bo nie mogę znaleźć lepszego określenia – jak grom z jasnego nieba. Recenzent umieścił, co prawda, na jej początku różne zdawkowe pochwały, a w części szczegółowej trafnie wykazał wiele niedoróbek naszej pracy, za co mu jestem szczerze wdzięczna, ale w gruncie rzeczy zakwestionował *meritum* jej założeń, czyli tendencję do maksymalnego zbliżenia tekstu pamiętnika Głowackiego do oryginalnego zapisu. M.in. jego zastrzeżenia budziły: 1. Utrzymanie marginesu, na którym Głowacki notował metatekstowe uwagi o swym tekście, określając tym samym jego główną treść. 2. Podział materiału na wstęp i treść właściwą (w tym pierwszym nakazuje recenzent wytłumaczenie wielu rzeczy, które – moim zdaniem – są istotne dopiero podczas późniejszej lektury, jak np. miejsce Targowiska w życiu Głowackiego czy wyjaśnienie używanych przez niego skrótów). 3. Podawanie informacji o podziale *Pamiętnika* pisarza na stronicie – dlatego, że nie została dokonana formalna foliacja tekstu (sformułowanie tego problemu wyglądało wręcz tak, jakby prof. Fertę uważał, że jest to naszym obowiązkiem, i żądał wykonania tego, pisząc: „niezależnie od tej [tj. zrobionej przez Prusa i istniejącej obecnie] paginacji należało te dokumenty przed udostępnieniem opatrzyć archiwalną foliacją, wykonaną miękkim czarnym ołówkiem”<sup>2</sup>). 4. Stawianie kropek po skrótach (to zastrzeżenie prof. Fertę motywuje faktem, iż Głowacki po skrótach stosował dwukropki, co jednak jest prawdą tylko w wypadku początkowej części brulionu-pamiętnika, a w pozostałych notatkach twórczych już w ogóle tego nie spotykamy). 5. Używanie cudzysłowu w nazwie „lubelskie” (w tej sprawie prof. Fertę wykazuje niezrozumienie znaczenia owego cudzysłowu, sygnalizującego, że nie chodzi o notatki dotyczące Lublina).

Swoistym ukoronowaniem tych uwag był postulat, by fragmenty mówiące o życiu intymnym pisarza poddać „prawdziwej” krytyce tekstu, „uzasadniającej taką czy inną lekcję rękopisu, jeżeli to okazywałoby się niemożliwe, lepiej użyć bezpiecznego znaku [- - -], niż insynuować Prusowi nieprzyzwoite zapiski ze swego życia prywatnego”<sup>3</sup>. W tym momencie lektury recenzji prof. Fertę ogarnęły mnie przysłowiowe już „litość i trwoga”. Czyżbyśmy nie żyli z prof. Fertem w tym samym, XXI wieku? Chociaż bowiem – być może – dałoby się taką a nie inną lekcję słów Prusa poprzeć masą uczonych rozważań (najlepiej jednak byłoby spróbować odczytania ich w podczerwonym świetle, które powinno tę sprawę definitywnie wyjaśnić), nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że cytowane fragmenty dotyczą jego życia intymnego (pośrednio świadczy o tym także ich staranne zakreślenie) i zostały – w miarę możliwości – odczytane trafnie. Natomiast co do nieprzyzwoitości... Zdaje mi się, że pojmuję ją zupełnie inaczej niż autor uwagi o „nieprzyzwoitych zapiskach”.

Zakończenie recenzji prof. Fertę ujawnia – moim zdaniem – źródło jego iście inkwizytorskiej postawy. Znajdujemy je w ostatnich słowach: „Edycja »notatek lubelskich« wymaga udoskonalenia zgodnie z współczesną sztuką edytorską. Temu celowi, mam nadzieję, posłuży moja recenzja. AMDG. [dalej podpis prof. Fertę]”<sup>4</sup>.

Bynajmniej nie kwestionuję potrzeby udoskonalenia tego pierwszego przeniesienia *Notatek „lubelskich”* Prusa na znaki Worda (zrobiliśmy to już zresztą z panią dr. Kreft, uwzględniając później również krytyczne uwagi prof. Fertę, choć efekt z pewnością nadal nie wszystkich zadowolił). Tylko dlaczego do opiniowanego materiału recenzent odniósł się z taką pasją i dlaczego w finale przywołał dewizę jezuitów i Świętej Inkwizycji: „*Ad Maiorem Dei Gloriam*”? Wyznaje, że – łącznie z wręcz inkwizytorskim tonem całej recenzji – nastawiło to mnie do niej zdecydowanie negatywnie i omal nie doprowadziło do rezygnacji z całego przedsięwzię-

<sup>2</sup> J. F. Fertę, *Uwagi o edycji krytycznej „Notatek „lubelskich” [...] opracowanych wspólnie przez Magdalenę Kreft i Annę Martuszewską*. Lublin, 29 IX 2014, s. 4.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 8. Podkreśl. A. M.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 12.

cia, a w każdym razie nie ułatwiło dokonywania poprawek. Całe szczęście, że interweniowała w tym momencie kierowniczka projektu, pani prof. dr hab. Beata Obsulewicz-Niewińska, która swymi zapewnieniami o wartości dokonanej przez nas pracy podniosła moje samopoczucie i pozwoliła uwierzyć w pomyślny finał tej roboty.

Zupełnie innych wrażeń niż recenzja prof. Ferta dostarczyła mi recenzja Prusowskich *Notatek o kompozycji* pióra ks. dr. Jacka Nowaka. Również krytyczna, ale raczej sugerująca pewne rzeczy, stawiająca bardzo istotne pytania, lecz nie dająca na nie kategoriycznych odpowiedzi. Recenzent w tym wypadku poleca wykonanie pewnych czynności, a najczęściej tylko sygnalizuje jakiś brak w opracowaniu, zadając np. pytanie: „Skąd to wiemy?” (a więc *de facto* żądając podania w tym miejscu odpowiedniego wyjaśnienia, ale czyniąc to w niesłychanie delikatnej formie). Innym razem zaś sugeruje odmienne rozwiązanie jakiegoś problemu, pisząc: „myślę, że...”, czyli występuje w roli polemisty, a nie mentora rygorystycznie nakazującego wykonanie poleceń. Nie mówiąc już o trafności owych pytań czy sądów (niemal zawsze zresztą słusznych), chciałam zauważyć, że tylko ten drugi typ recenzji ma sens wobec prac naukowych, w stosunku do których z pewnością lepszy efekt przynosi postawa doradcy i bardziej doświadczonego kolegi niż surowego inkwizytora.

Po otrzymaniu recenzji i poczynieniu najistotniejszych zasugerowanych w niej poprawek (związanych przede wszystkim z tymi uwagami prof. Ferta, których niezbędność zastosowania potwierdziła pani prof. dr hab. Beata Obsulewicz-Niewińska) nastąpiła pora na kontakty z redakcją wydawnictwa „Episteme”. Kontakty owe układały się – delikatnie mówiąc – różnie, choć w sumie w ciągu ich trwania doceniłyśmy dobre chęci, pracowitość i wiedzę edytorską pani redaktor dr Doroty Niedziałkowskiej, zajmującej się tym wydaniem Prusa. Początki współpracy wyglądały jednak niepokojąco. Nie otrzymałyśmy bowiem żadnych uwag adiustacyjnych ani możliwości ich przedyskutowania z panią redaktor – co należy do dobrych obyczajów większości znanych mi redakcji (np. Wydawnictwa Ossolineum czy oficyny „Słowo/obraz terytoria”) – lecz od razu pierwszą korektę napisanego przeze mnie wstępu i *Notatek „lubelskich”*. W moim tekście pojawiło się kilka (może nawet kilkanaście – ale przecież nie chodzi o ich liczbę) nie uzgodnionych ze mną zmian, a w tekście Głowackiego wiele niedoróbek, począwszy od zamieszania w sprawie numeracji stron, a skończywszy na błędach w zapisach matematycznych. Jak można było z tego wnioskować – redakcja nie zrobiła przed posłaniem do nas tych materiałów żadnej własnej korekty.

Sprawę zmian stylistycznych w moim tekście pani redaktor Niedziałkowska tłumaczyła w e-mailu swymi staraniami o „jednolitość rozwiązań redakcyjnych w całej edycji”. Dopiero później zgodziła się ze mną, że podobne poczynania nie mają prawa obejmować szerszych tekstów napisanych przez autorów opracowań. Sprawa ta – tylko pozornie błaha – znalazła więc satysfakcjonujące mnie rozwiązanie.

W następnej korekcie, która miała już przynieść naszą zgodę na druk całości *Notatek „lubelskich”*, pojawił się jednak inny problem. Okazało się bowiem, że w pewnych partiach części matematycznej *Pamiętnika* znalazły się jakieś dziwne zapisy, których my bez wątpliwości nie zrobiłyśmy. Tak np. zamiast „0” (zero) zjawiało się czasem „o”, „1” (jeden) było niekiedy zapisywane jako „i”, a zamiast podniesienia do potęgi spotkałyśmy raz dodawanie... Śledząc przyczyny tego zamieszania, doszłam do tego, że leżały one w braku należytego oprogramowania w komputerach wydawnictwa „Episteme” (bądź też kooperującej z nim firmy, w której zatrudnieni byli składacze). Notatki Głowackiego przepisywałam, posługując się przeznaczonym dla biur i studentów Wordem z 2010 r., który pozwala tworzyć także teksty o dość rozbudowanej aparaturze matematycznej. Okazało się jednak – po moim dopytywaniu się, co się stało – że część z zapisków Prusa nie została przez znajdujący się w wydawnictwie (czy w tej firmie) program edytorski w ogóle odczytana, Word którejś wcześniejszej generacji całkowicie ją bowiem pomiął (spotkałam się już z podobnym przypadkiem, kiedy posłałam do wyjaśnienia jakieś obliczenia Prusa swej córce, też posiadającej którąś z poprzednich wersji Worda). W tej sytuacji osoby składające tekst (czy ktoś z redakcji „Epi-

steme”) zaczęły zapewne tę część rękopisu przenosić na znaki Worda, a nie znając specyfiki zapisów Głowackiego (który np. często jedynekę notował jako „i”) i nie dysponując żadnym edytorskim doświadczeniem, porobiły te różne dziwne błędy... Po zauważeniu tego przez panią dr Kreft (ja niestety – tu muszę się bardzo głęboko pokajać – nie spostrzegłam początkowo owych błędów) tekst został jednak oczywiście poprawiony.

Pani dr Niedziałkowska zyskała przecież później moje całkowite uznanie, kiedy z dociekliwością rozstrzygała różne niuanse zapisu tekstów matematycznych w *Pamiętniku* młodego Głowackiego i wyłapywała rozmaite niedociągnięcia naszej roboty. Sukces wydawniczy tomu I *Notatek twórczych* Prusa jest bowiem też jej dziełem, a dziś widzę również, że także prof. Ferta – zimny prysznic, jaki nam on zaaplikował, przyczynił się do staranniejszego przemyślenia każdego znaku. Nie mówiąc już o opiekuńczym (czasem wręcz macierzyńskim) czuwaniu pani prof. Beaty Obsulewicz-Niewińskiej nad przebiegiem tej pracy i jej ostatecznym kształtem.

Miło jest zobaczyć tekst, nad którym spędziło się tyle czasu, wielokrotnie go czytając i zastanawiając się nad różnymi wyjaśnieniami zawartych w nim pojęć, w postaci czystych, równych literek... Niemniej jednak jego lektura wiąże się z uczuciami ambiwalentnymi. Literki są ładne, lecz, z drugiej strony, zagubiły urok autentycznego zetknięcia się z młodym Aleksandrem Głowackim. Szczególnie znaki edytorskie – sygnały skreśleń, a jeszcze bardziej sygnały nadpisań (najbardziej zaś połączenia ich obu) – swą sztucznością sprawiają, że naiwność pierwszego odczytania nieodwołalnie znika, z kolei cały tekst może wydawać się popisem sztuki edytorskiej, a nie pamiętnikiem późniejszego Bolesława Prusa.